

Krzysztof Podgórski

Nowy rok 2026 — wszystko na to wskazuje — będzie rokiem wojen. Zatem Szczęśliwego Nowego Roku, bo szczęście będzie nam potrzebne jak rzadko kiedy.

Niezapomniana powieść, nasza lektura ze szkoły średniej, „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza, jak Państwo zapewne pamiętają, zaczyna się tak:

„Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia”.

Podobnie było w kończącym się dziś 2025 roku. Rozmaite znaki wskazują, że rok 2026 będzie pełen klęsk, a na pewno wojen.

Nowa doktryna Stanów Zjednoczonych i dominująca aktualnie ideologia, będące fundamentem działania administracji prezydenta Donalda Trumpa i rządzących Republikanów, uznają półkulę zachodnią za obszar wyłącznej dominacji USA. Dla nich niedopuszczalnym jest to że największe zasoby ropy na świecie kontroluje lewicowy reżim prezydenta Maduro, utrzymujący przyjazne relacje z Chinami, Rosją i Iranem. Skoncentrowane już wielkie siły wojskowe USA, blokada morska oraz stale zwiększane sankcje sprawiają, że tylko kwestią czasu jest interwencja wojskowa USA w Wenezueli. Wybuchnie tam wojna, a na pewno chaos związany z szeroko rozumianą operacją wojskową.

Izrael, rządzony przez wojowniczego premiera Benjamina Netanjahu, po pacyfikacji Strefy Gazy, błyskawicznej zwycięskiej wojnie z Hezbollahem w Libanie i unicestwieniu większości potencjału militarnego upadłej Syrii, nie zatrzyma się. Wojna 12 dniowa wymierzona w Iran i jego program jądrowy prowadzona w 2025 została jedynie czasowo wstrzymana.

Na służbę armii Izraela właśnie weszły lasery bojowe Iron Beam (pol. Żelazny Promień) — pierwszy operacyjny laser bojowy na świecie. Powstaje laserowa „tarcza antyrakietowa”. Pod osłoną owej tarczy Cahał będzie kontynuował wojnę z Persami aż do unicestwienia reżimu ajatollahów. Aktualnie rozpoczęły się już w Iranie inspirowane i finansowane z zewnątrz protesty opozycji oraz rozruchy antyrządowe. Wojna na Bliskim Wschodzie to kwestia miesięcy. Rok 2026 to czas, gdy maksymalnie siły floty Chińskiej Republiki Ludowej zbliżą się do potencjału floty USA, a kryzys i słabość US Navy osiągną apogeum. 80% handlu odbywa się szlakami morskimi, kto kontroluje morza i oceany ten kontroluje światową gospodarkę. Przez wielki dominowała tam flota Wielkiej Brytanii Royal Navy a od 100 lat flota USA.

Wiele wskazuje na to, że Pekin w 2026 podejmie próbę inwazji na Tajwan. Państwo Środka w 2025 roku zmanifestowało publicznie światu, podczas wielkiej defilady, swój ogromny nowoczesny potencjał militarny, wstrząsnęło światową gospodarkę szantażem odcięcia od zasobów metali ziem rzadkich, niezwykle brutalnie — w warstwie retorycznej — starło się z Japonią, a teraz bezczelnie i prowokacyjnie prowadzi „manewry” wokół Tajwanu, będące w istocie próbą generalną blokady wyspy i inwazji na „zbuntowaną prowincję”. Chiny w 2025 roku zrzuciły maskę i pokazały w całej krasie agresywną moc wschodzącego światowego imperium. To z uwagi na potencjalny konflikt na Pacyfiku administracja amerykańska ze wszystkich sił i za każdą cenę próbuje zakończyć konflikt w Europie — wojnę na Ukrainie. Z tych samych przyczyn Pekin cynicznie wspiera Moskwę, bo wojna w Europie angażuje Waszyngton i odciąga go od obszaru Azji i Pacyfiku.

Wojna w Jemenie nabierze tylko obrotów, dalej blokując szlaki morskie. W ostatnich dniach eskalowała tam dodatkowo konfrontacja pomiędzy Arabią Saudyjską a innymi „graczami” jak

ZEА.

Wojna Kambodży z Tajlandią, wbrew pozorom, daleka jest od zakończenia, a obie strony wojujące mają potencjał do jej kontynuowania.

Konflikt Indii i Pakistanu — dwóch mocarstw nuklearnych — wciąż nie został rozwiązany i oba państwa niezwykle intensywnie się zbroją. W maju 2025 roku, po atakach terrorystycznych sił związanych z Pakistanem, eskalował on w serię odwetowych indyjskich uderzeń raketowych i dronowych. Siły zbrojne Indii i Pakistanu rozpoczęły walki w powietrzu oraz wzajemne ataki raketowe. Wystarczy iskra, aby armie tych państw znów toczyły wojnę.

I wreszcie wojna o Ukrainę, będącą — jak wiele razy pisałem — wojną zastępczą, wojną hybrydową wysokiej intensywności pomiędzy Rosją a Ukrainą wspieraną potencjałem NATO. Szala zwycięstwa ewidentnie przechylona jest na rzecz Rosji, której armia zwycięża aktualnie na całym froncie. Sytuacja państwa ukraińskiego w czwartym roku wojny jest zła i stale się pogarsza. Wysiłki dyplomatyczne administracji prezydenta Donalda Trumpa nie wydają się, aby zakończyły się w krótkiej perspektywie sukcesem. Większość krajów UE i NATO, na czele z Wielką Brytanią, Niemcami i Francją, gotowa jest przejąć wysiłek finansowy i militarny Stanów Zjednoczonych i wspierać Ukrainę w prowadzeniu działań wojennych do czasu pokonania sił rosyjskich lub do momentu kryzysu gospodarczego i politycznego, które wymuszą na Moskwie wycofanie się z wojny, oddanie zajętych terytoriów Ukrainie i wypłacenie reparacji wojennych. Koncepcja ta, w obliczu wycofywania się Amerykanów ze wspierania finansowego Ukrainy, przenosi na Europę koszty prowadzenia tej wojny, ale również radykalnie zwiększa ryzyko bezpośredniego zaangażowania militarnego.

W obliczu idącej w dekady konfrontacji pomiędzy Rosją a Unią Europejską równolegle rosła konfrontacja informacyjna. W aktualnym stanie kontroli mediów i wykorzystania AI nie ma możliwości szybkiej, obiektywnej oceny, czy informacje — np. o jakimś incydencie militarnym — są prowokacją, czy faktycznie miały miejsce. Szybkość i automatyzm procedur wojskowych oraz tzw. pętli decyzyjnych sprawiają, że bardzo szybko może dojść do eskalacji zbrojnej. Przestrzeń informacyjna, w tym media społecznościowe, jest polem wielkiej wojny. Już dziś opiera się ona w dużej części na „bańkach informacyjnych”, odpornych na argumenty inne niż narracja własnej „bańki”. W mediach społecznościowych operują tysiące trolli, fałszywych kont z fałszywymi zdjęciami itp., wykorzystujących do dezinformacji narzędzia sztucznej inteligencji — czego próbki mieliśmy w 2025 roku podczas wojny Izraela z Iranem oraz kolejnych eskalacji na linii Rosja–NATO, również na terenie naszego kraju (masowy wlot rosyjskich dronów-wabików typu Gerbera w polską przestrzeń powietrzną). Wiele osób znanych i wpływowych jest zaangażowanych w tę wojnę informacyjną i już dziś prowadzi narrację świadomie odległą od faktów.

Wymknięciu się sytuacji spod kontroli sprzyja szereg czynników, w tym ogólnie wysoki poziom emocji, zaburzający racjonalne, chłodne podejmowanie decyzji. Po drugie Upadek intelektualny elit rządzących i spadek ich profesjonalizmu. Po trzecie — skala dezinformacji osiągnęła taki poziom, że dezinformujący sami znaleźli się pod jej wpływem; fałszywy obraz rzeczywistości stał się dla nich podstawą podejmowania decyzji. Wyobrażenia i przypisane w złej wierze intencje traktowane są jak fakty, którym należy przeciwdziałać. Zwalcza się więc wymaginowaną rzeczywistość i urojenia. Wreszcie czwarty element — w elitach rządzących Europy dominuje pogląd, że Rosja wojnę na Ukrainie musi przegrać, a Europa nie może zaprzestać wsparcia, bo „to nasza wojna”. Skoro zaś to nasza wojna, to na gruncie czystej logiki „faza gorąca” konfliktu staje się możliwa.

Wreszcie, o czym pisze w opublikowanym tydzień temu artykule słynny amerykański uczony,

profesor Jeffrey Sachs („European Russophobia and Europe's Rejection of Peace: A Two-Century Failure”), popełniamy jako Europa od 200 lat tę samą pomyłkę, lekceważąc rosyjskie rozumienie bezpieczeństwa. Nie ma woli negocjacji kompromisu, a skoro nie ma woli kompromisu, pozostaje rozstrzygnięcie wojny w polu.

Na koniec najsmutniejsza refleksja: jesteśmy aktualnie w sytuacji bez wyjścia. Można się jedynie wyżej opisanym procesom przyglądać. Wszystko, co mogło powstrzymać konfrontację, zostało zaprzepaszczone w latach, a wręcz dekadach poprzednich. Wali się stary porządek światowy, formuje się nowy, a wokół następują „turbulencje”. Nikt nie zatrzyma USA przed „domknięciem” operacji w Wenezueli, nikt nie zahamuje Chin przed „powrotem zbuntowanej prowincji do macierzy”, nikt nie wyhamuje Rosji, toczącej — jak trafnie definiuje generał Leon Komornicki — wojnę egzystencjalną, i wreszcie nikt nie wyhamuje polskich elit rządzących, które ponad podziałami są zgodne co do dalszego pogłębiania zaangażowania w wojnę o Ukrainę.

Z czterech biblijnych jeźdźców Apokalipsy według św. Jana mieliśmy już „Zarazę” (COVID-19), teraz będziemy mieli drugiego — „Wojnę”. Pozostaną „Głód” i „Śmierć”. Można krzyczeć, drzeć się, płakać, śmiać się jak szaleniec, zaprzeczać — nic to nie zmieni. Trzeba to po prostu, tak jak w czasie pandemii, przetrwać. Jedną z metod była forma obłędu - kwestionowanie jej istnienia. Można i tak. Można zaprzeczać potencjalnym zagrożeniom, to w warstwie intelektualno emocjonalnej znacznie wygodniejsza postawa. Można wreszcie żyć w słodkiej niewiedzy ignoranta.

Według danych oficjalnych pandemia COVID-19 pochłonęła 6 milionów istnień, z czego ok. 100 000 w Polsce. Szykujące się w 2026 roku wojny mogą pochłonąć znacznie więcej ludzkiej populacji.

Jak ostatnio powiedziała pani premier Włoch Giorgia Meloni:

„Rok 2025 był trudny dla wszystkich, ale nie martwcie się — nadchodzący rok będzie o wiele gorszy”.

Będzie. A ci, którzy przeżyją, będą mieli co wspominać wnukom.

I na sam koniec coś optymistycznego, moi kochani Czytelnicy: opcja pesymistyczna, że już nie będzie komu cokolwiek wspominać, jest skrajnie — absolutnie skrajnie — mało prawdopodobna. Instynkt samozachowawczy jest najsilniejszym, jaki posiadamy, i całe szczęście jest obecny jest wśród rządzących zarówno w USA, jak i w Rosji oraz Chinach. A to w tych trzech ośrodkach jest skumulowany potencjał mogący zakończyć życie na "Zielonej planecie".

Krzysztof Podgórski - Facebook 31.12.2025